

ROZMAITOŚCI.

Dnia 30. Września.

N^o 39.

Roku 1857.

RUCH LITERACKI W STAROŻYTNOŚCI RZYMSKIEJ.

Przed wszystkimi innemi wynalazkami przyczynił się najbardziej druk książek do nadania czasom nowożytnym charakteru im właściwego, a czasy nasze różnią się też najwięcej jeszcze ogromem swej literatury od czasów średniowiecznych. Lecz jeśli wieki średnie były stosunkowo dla literatury i jej rozpowszechnienia mniej pomyślnie i nieuznawały nawet wielkiej w tym względzie potrzeby, to jednak w czasach oświeconej starożytności rzecz się miała wcale inaczej. Za czasów Cicerona aż do Marka Aureliusza czytano i pisano może tyle co i teraz, a chociaż druku wówczas jeszcze nie było, to ułatwiała sprawę tę same już stosunki i instytucje świata rzymskiego obce zupełnie wiekom średnim i nowoczesnym.

Ktoby o mnożeniu książek za pomocą pisma — tego jedyne w starożytności sposobu — sądzić chciał według stosunków i zwyczajów teraźniejszych lub wieków średnich (jak to bywa najczęściej), popadłby niezawodnie w błąd wielki, i powziął-by o rzeczy tej całkiem mylne wyobrażenie. Obecnie rzadko tylko kiedy uciekają się do rozpowszechnienia książki jakiej za pomocą pisma; w wiekach średnich pisanie było sztuką trudną i rzadką, rękopisma kosztowały drogo, i na niewielką też publiczność były obliczone. W starożytności przeciwnie stanowiło odpisywanie książek przemysł osobny i przybierało częstokroć rozmiary ogromne, zwłaszcza że i pokup był niezmiernie wielki. Sposób też rozmnażania książek i pokup liczny sprawiły to, czemu teraz zaledwie uwierzyć możemy — że wówczas książki były dość tanie, a może tańsze nawet niż teraz, tudzież że także i nakłady nie były mniejsze od teraźniejszych.

Dziwny ten dla nas skład rzeczy stwierdzony jest wyraźnem świadectwem. Martial wydał zbiór Xenionów, które potąd jeszcze się

znachodzą, i w jednym z najnowszych wydań w Niemczech zajmują 14 stron w ósemce. Mówi, że księgarz Tryfon sprzedawał je po cztery sesterceyów (przeszło 20 kr.): sądzi jednak, że to za drogo, gdyż mógłby przedać za połowę tej ceny i jeszcze miałby zysk przyzwoity. Jeśli więc arksz druku nowych poezji ówczesnych kosztować mógł 10 — 12 krajcarów na nasze pieniądze, to z ceny tej przychodzi stracić jeszcze dwójaki wydatek. Najprzód zajmowały Xenie w ówczesnym piśmie egzemplarzu niezawodnie więcej miejsca, niż w teraźniejszym drukowanym, a powtóre: sprzedawali księgarze pisma zawsze wraz z futerałem, który zastępował miejsce oprawy teraźniejszej. Futerały te bywały bardzo wytworne, farbami powlekane, i przyczyniały się do podrożenia książki. Wnosić przeto należy, że sam materiał nie wiele był droższy nad 6 kr. od jednego arkusza druku.

O liczbie egzemplarzy wydawanych pozostały nam także dość dokładne doniesienia z owych czasów. Pliniusz młodszy wspomina w jednym liście, że Regulus (znakomity senator za panowania Domicyana) wydał na zgon syna swego pismo żałobne. Najprzód odczytał je sam w Rzymie w obec bardzo licznego zgromadzenia, a następnie rozesłał tysiąc egzemplarzy po całych Włoszech i po innych prowincjach. Wyjednał sobie u Cesarza, że w każdym mieście mianowano członka rady municypalnej, który głosem donosnym odczytał publicznie pismo wspomniane. Jeśli więc człowiek prywatny mógł własnym kosztem podejmować tak znaczny nakład pisma treści całkiem osobistej, tedy łatwy ztąd wniosek, że zakłady księgarskie dzieł ulubionych i sławnych autorów musiały być trzy- lub cztero-krotnie większe. Stnszuje też chlubił się rzymscy poeci, że dzieła ich czytano w całym świecie rzymskim.

Ogromne rozmnożenie ksiąg za pomocą przepisywania polegało jednak całkiem na instytucji niewolnictwa, na której też w ogóle i cały przemysł starożytny się zasadzał. Brak maszyn zastępowała stokrotnie służba i praca osobista; i tak trzymano osobnych niewolników, którzy każdej chwili musieli wiedzieć godzinę. A co dziś prasa drukarska uskutecznia, nad tem dawniej krocie i tysiące rąk pracowało. W każdym większym i zamożniejszym domu trzymano pewną liczbę pisarzy i lektorów, którzy częstokroć posiadali pewne literackie lub naukowe wykształcenie, a nawet i damy miały swoich pisarzy żeńskich. Niewolników tych używano między innemi do zakładania i pomnożenia bibliotek prywatnych. Lecz już za czasów Cycerona znalazł się pewien kapitalista Pomponiusz Attikus, który tylko dla zysku własnego zajmował się rozmnażaniem książek. Między niewolnikami swymi miał zdolnych rzemieślników w każdej gałęzi fabrykacji ksiąg: jedni wyglądali „papyrus“ i naklejali, inni sporządzali futerały ozdobne, a oprócz tego byli zręczni pisarze i stenografy, tudzież biegli i uczeni korektorowie. Słowem przedsiębiorstwo jego równało się nie w jednym względzie większym drukarniom z szesnastego stolecia. Z utrwaleniem się monarchyi wzmógł się też niezmiernie i ruch literacki, zwłaszcza że po ukróceniu walk i zabiegów politycznych zwrócono się do literatury, i bardzo wiele odtąd czytano i pisano. Tak więc wzmógł się bardzo handel księgarski, którym jak Niemniej i większą częścią przedsiębiorstw przemysłowych trudnili się wyzwoleńcy. Znane są nam nazwiska licznych nakładców i wiemy, gdzie w dawnym Rzymie stały ich sklepy i kramy; przynajmniej wiemy o braciach Sosiuszach, u których Horacy poezye swe wydawał. Jak wszystkie inne kramy, tak też i księgarnie znajdowały się pod kolumnadami i podsieniami domów, lub przybudowane były do frontów kamienic (zwłaszcza że całe piętro dolne okien frontowych nie miało); na słupach i filarach tych kramów wypisywano (zapewne farbami) doniesienia i nowości rozmaite. Sklepy i kramy pomienione należały do tych lokalów, gdzie (jak jeszcze i potąd we Włoszech) zbierano się na pogadankę.

Ile nam wiadomo, był fabrykant (to jest ten, który zajmował się rozmnażaniem rękopismów i ich oprawą) zawsze oraz i ich sprzedawcą, i nazywano go jednym słowem „*librarius*“. Rozumie się przy tem, że musiał utrzymywać znaczną liczbę pisarzy. Bie-

głość ich w pisaniu, a mianowicie w pisaniu pospiesznem, musiała być bardzo wielka. Stenografia była sztuką znaną i w starożytności dość rozpowszechnioną, a z rozpraw w senacie spisywali stenografowie wywód słowny. Nie zostało to bez wpływu znacznego i na pismo w ogóle: wprowadzono zwyczaj licznych skrótów znanych bez wątpienia całej publiczności czytającej. Wiadomo! też, że zwyczaj ten utrzymywał się i w wiekach średnich, i widać to po wielkiej części także i w rękopismach dawnych klasyków. Tak więc można było zwykłe wydania prędko sporządzać, zwłaszcza że publiczność czytająca obeznana była ze wszystkimi skrótami, i tylko w księgach osobnego i wytwornego wydania wypisywano całe wyrazy. Wiedzieć przy tem należy, że równocześnie pracowała zawsze wielka liczba pisarzy nad jedną książką, gdyż praca niewolników niewiele kosztowała, i że niezawodnie wszystkim od razu dyktowano, chociaż o tem nigdzie wyraźnie nie wspomniano. Łatwo też pojąć, że pismo mogło w pewnym względzie dawniej zastępować teraźniejszą prasę drukarską.

Jednakże oprócz pisma był na to i inny jeszcze środek, a to ustne odczyty w obec licznie zgromadzonych słuchaczy. Odczyty te weszły w zwyczaj dopiero na początku cesarstwa rzymskiego, lecz wkrótce stały się powszechne. Asinius Pollio, jeden z najznakomitszych uczonych dworzan Cesarza Augusta Oktawiana i oraz założyciel pierwszej w Rzymie biblioteki publicznej, wprowadził najprzód zwyczaj wyraźnego zapraszania na odczyty literackie: odtąd też każdy niemal nowo ogłaszający się autor szedł tą drogą. Mylnie-by sądzono i o tym ważnym środku rozszerzenia dzieł literackich i jednania sobie więziłości literackiej, gdyby go podciągać chcieli pod miarę stosunków nowoczesnych. Jakoż tylko po zestawieniu wspomnień, jakie o tem znachodzimy w pismach rzymskich z pierwszego stolecia, można powziąć lepsze wyobrażenie o znaczeniu tych odczytów publicznych i wpływie ich na ówczesny ruch literacki. A jeśli z doniesień tych okazuje się, że instytucya odczytów publicznych stała się nareszcie prawdziwą plagą krajową, to sam już ten wypadek dowodzi najlepiej o niechęć nadużyciu tego środka; trudno bowiem było dogodzić wymaganiom ówczesnej publiczności literackiej, i zapewne musiały dziać się w tym względzie wielkie nadużycia, jeśli ciekawe tłumy słuchaczy i chci-

wych nauki mieszkańców zdołano aż do tego stopnia zniechęcić i zrazić.

Autor, który w taki sposób pragnął dzieło swe podać do wiadomości publicznej, starał się za pieniądze lub za wpływem osób znakomitych o jaki lokal obszerny z ławkami i krzesłami, jeśli we własnym swym domu nie miał sali odpowiedniej. Rozsyłał obwieszczenia, zaproszenia, bilety, a oprócz tego ubiegał się osobiście o to, by na odczytach jego znajdowały się osoby znakomite z dostojęstwa, majątku lub wziętości literackiej. A gdy nadszedł dzień pożądany, stawiał się autor w stroju wyszukanym i z utrofieniami włosami, i odczytywał dzieło swe siedząc na miejscu nieco wzniesionem; nie brakło też przytem na afektacyi tak w mowie jak i jestach. Słuchacze przyklaskiwali łaskawie, lub przynajmniej okazywali upodobanie i uwagę. Między nimi wielu trudniło się także literaturą i spodziewali się kiedyś odwetu pomyślnego, inni przyklaskiwali z grzeczności lub z życzliwości dla autora. Zresztą nie szczędzono żadnych usiłowań, by dostąpić zaszczytu licznego na tych odczytach zgromadzenia. Nie jedna przy tej sposobności pochwala głośna okupiona była zaproszeniem na obiad, jaką suknią przechodzoną, lub nawet gotowemi denarami.

„Ogłaszający się nowy autor przyniósł z sobą zeszyt potężny — mówi w jednym miejscu Seneca — bardzo drobno pisanym i starannie poukładanym, a odczytawszy go w znacznej części rzecze: przestanę już, jeśli taka wola wasza. Czytaj, czytaj dalej — wołają zewsząd, chociaż wszystkim niemal słuchaczom odczyt ten już się nprzykrzył. A jednak autorowie radzi wierzyli okłaskom.“ Pliniusz młodszy, który był nieco zarozumiały, opowiada sam o sobie, że mowę swą pochwalną na Trajana odczytywał dwa dni raz po raz w obec zgromadzenia, które mimo słotnej pory zebrało się jednak bardzo licznie, a to na ustne tylko i niebardzo nagłacie zaproszenie jego. Drugiego dnia chciał już przerwać odczyt nieskończony, lecz żądano koniecznie, by jeszcze czytał i dnia trzeciego. Dodaje przy tem skromnie, że zaszczyt ten wyświadczoneo bardziej literaturze, niż jemu samemu.

Jeśli zresztą Horacy porównywa „nudnego autora“ z pijawką, który nie zfolguje słuchaczowi, aż go wprzód na śmierć prawie umęczy, jeśli Juwenal odczyty poetów w miesiącu sierpniu uważa obok licznych pożarów

i walących się domów za największą plagę Rzymu, przed którą wielu z miasta uchodzi; jeśli Martiał wspomina o poecie, przed którym każdy uciekał, i co nie raz z zeszytem poezyi swych w rękę ścigał ofiarę nieszczęśliwą bez litości, by tylko zmusić do słuchania nowego utworu — to zapewne widoczna w tem wszystkiem przesada. Lecz szyderstwo to musiało być po części i słuszne, i dowodzi, że się w literaturze przesadzano. Lato (począwszy od kwietnia) było właściwą porą na te odczyty. Pliniusz pisze w jednym z swych listów: „Tego roku przybyło nam bardzo wielu poetów. W całym miesiącu kwietniu nie minął prawie żaden dzień bez odczytów. Cieszy mnie to wielce, że kwitną umiejętności i że coraz więcej ludzi oddaje się pracy umysłowej. Ztemwszystkiem nie ma pilnych słuchaczy. Większa ich część siedzi na dworze, zabawia się rozmową i dowiaduje się z boku, czy też autor przybył i czyli zaczął już czytać; czy miał już przedmowę i czy długo jeszcze ma czytać? Po tem wszystkim dopiero idą do sali, lecz i wtenczas jeszcze ociągają się widocznie i nigdy nie wytrwają do końca: jedni wynoszą się niepostrzeżenie i ukradkiem, a drudzy jawnie i bezpiecznie. Każdego trzeba wprzód prosić i niewolić, chociaż mu zbywa na czasie, a wkońcu albo nieprzyjdzie wcale, albo przyszedłszy narzeka, że dzień ten dlań stracony.“ Sam Pliniusz pisze o sobie, że nie opuścił prawie żadnego odczytu. Takich doniesień znalazłoby się jeszcze i więcej. Odczyty te były dla autorów pierwszego i drugiego stolecia podobno taką samą plagą, jak dla dziennikarzy terażniejszych wieczory muzyczne i ciągłe koncerty. Widać jednak z tego wszystkiego, że chociaż odczyty nie jednego udręczyły i stały się powodem do wielu nadużyć i śmieszności, to przecież były ważnym także środkiem i do ogłoszenia prac literackich.

Wspólnym usiłowaniom autorów i księgarzy zawdzięczyć też należy rozszerzenie grecko-rzymskiej literatury w najodleglejszych nawet prowincjach: księgarze rozsyłali wszędzie swe odpisy, a niektórzy autorowie odbywali niekiedy podróże dalekie i miewali odczyty publiczne. Książki rzymskie czytano zapewne wszędzie, a greckie przynajmniej w niektórych prowincjach; „dobra książka — mówi Horacy — przynosi korzyść nakładcy i idzie za morze.“ Każdy też poeta mający wziętość powszechną mógł słusznie się chlubić, że pisma jego czytają tak nad

Ebrem, jak uinniej nad Rodanem i Tamizą. Lecz przytem rozchodziły się także i najlichsze książki na prowincye właśnie dla tej przyczyny, że w Rzymie nie miały pokupu. W wielu znaczniejszych miejscach znajdowali się osobni nawet introligatorowie, po części może z poręki rzymskich księgarzy. W Lugdunie na przykład, gdzie Plinius młodszy zastał już księgarnię i z wielkiem podziwieniem o tem wspomina, znaleziono napis grobowy pewnego właściciela „główniej księgar-

ni“ (taberna major), zaczem musiało ich być przynajmniej dwie w tem mieście.

Tak więc rozmnażanie pisemne książek i ustne odczyty zaspakajały chwilową potrzebę literacką owych czasów niemal tak samo, jak teraz prasa drukarska. Środek ten niewystarczał jednak bynajmniej na wynagrodzenie koniecznej z czasem utraty i zużycia książek, i dlatego też nierównie większa część literatury starożytnej stracona dla nas na zawsze.

ZBIORY ARCHIWALNE.

Dokumenta Koniecpolskich, ze zbioru JmcX. Sadoka Barączka.

1. ZAPISY DOŻYWOCIA.

a) Zapis na Hnizdyczowie (w ob. Stryjskim).

Stanisław na Koniecpolu y Zamosciu Koniecpolski Hrabia na Tarnowie y Jarosławiu, a na Szezebrzeszynie Pany Dzie-dzie, Starosta Dolinski.

Oznaymuję tym pisaniem moim komu otym będzie wiedziec należało teraz y napotym. Isz co zeszyli sw. pam. JcMc Pan Jan na Zamosciu Zamoyski Woiewoda Sendomirski Ziem Podolskich y Woysk Cudzoziemskich J. K. Mosci General, Kamieniecki, Lateczewski, Karłuski Starosta Wuy moy y Dobrodziey skryptem swoim w Zamosciu die 27 Martij 1660 danym assekurował był Vrodzonym JMC PP. Andrzejowi y Annie Rokickiey Słowinskim Małzonkom summę Dwanascieset złotych Polskich długu pomienionym PP. Słowinskim realiter w skarbie swoim winnego, na Dobrach swoich Dziedzicznych wsi Hnizdyczowej w Woiewodztwie Wołyuskim a Powiecie Krzemienieckim w Kluczu Tarnopolskim leżącey. Ktore to Dobra Wies Hnizdyczoną ze wszystkimi iey przynależytościami y gruntami w moc, y possessia pomienionych PP. Słowinskich oddał; Waruiac im oboyg Małzontwu na tychze Dobrach spolne y iednego po drugim zosobna dozywocie. A zatym ia respectuiac na vsilną tychze PP. Słowinskich prozbę, na godne w Domu moim od lat wielu Vrozonego JcM. Pana Stanisława Sękowskiego Gubernatora Fortece moiey Brodzkiey zastugi, aby ochotney przy cnocie wrodzoney nie litował prace do conserwaciey po-

wierzoney sobie odemnie Fortecy Brodzkiey; pozwoliłem przeto, y de facto pozwalam wzwyż rzeczonym JchM. PP. Słowińskim de omni et integro iure suo tak z summą Dwunastu set złotych Polskich, iako y z dozywocia na Osoby JcMc Pana Stanisława y Konstanciey Frykaczowney Senkowskich Małzonkow ustąpic y to prawo, ktore sami JchM. PP. Słowinscy Małzonkowie mieli na JchM. PP. Sękowskich Małzonkow wlać y transfundować. Która Cessia albo transfuzya gdy przed którymkolwiek Actami autentycznymi koronnymi zeznana będzie, tedy wolni są y będą JChM. PP. Sękowscy Małzonkowie te Dobra Wies Hnizdyczoną trzymać y ona w swojei possessiey mając, zazywać, według woli y upodobania swego az do ostatniego kresu życia swego. Nad tę summę Dwanascie set złotych Polskich od sw. pam. Wuia Dobrodzieia mego JchMosciom PP. Słowinskim Małzonkom zapisaną a na JchM. PP. Sękowskich Małzonkow wlaną: Tak ze summę Osm set złotych Polskich, którą JchM. PP. Sękowscy JchM. PP. Słowinskim Małzonkom in deportationem ich dozywocia teraz wyliczyli Zosobną Condią w scripcie sw. pam. JcMc Pana Wuia Dobrodzieia mego o Nagrodzenie za przybudynki y za osadzenie y załogi poddanych włożoną JchMcioim PP. Słowinskim Małzonkom a przez JchM. PP. Sękowskich Małzonkow zniesioną wypłaceniem rzetelnym złotych Polskich Pięciu set waruie. Tak aby te trzy summy złożone wynosili summę Generalną złotych Polskich Dwa Tysiące pięc seth, y post sera fata JchM. PP. Sękowskich Successorom JchMosciow ia sam a po mnie

Potomkowie i Succesorowie moi wrocie y oddac będziemy powinni. I poty z tych Dobr JchMPP. Sękowskich Succssorowie ustąpiec niemaia, y nie będą powinni poki realiter et effectine summa Dwa Tysiąca pięćset złotych Polskich owym odemnie albo od Potomkow moich y Successorow (praevia ante exenptionem przez woznego y Szlachtę auisatione niedziel dwanascię) w Grodzie Krzemienieckim oddana, y realiter wyliczona nie będzie. To in pa(r)tem meam waruiąc aby iako ia JchMom PP. Sękowskim Małzonkom ratione nagrodzenia Przybudynkow, osadzenia y załogi podanych złotych Pięćset przypisnie w tym scripcie ob satisfactionem w tych praetensiach JchMPP. Słowińskim praestandam; tak zeby w nich zadney do mnie JchMPP. Słowińscy respectem scriptu sw. pam. JMP. Wuią Dobrodzieia mego y w nim wyrażenia tey condiciei niemieli relaciei; ale do JchMPP. Sękowskich Małzonkow (in quantum by ieszcze nie byli satisfacti zupełnie) recurs swoy mieli y dostatecznego od nich requirowali swego dosycuczynienia. Co wszystko ia sam ztrzymać obliguie się y zapisuie, takze po mnie Potomkowie y Succesorowie moi powinni będą; pod zakładem Dwoch Tysięcy Pięciu set złotych Polskich. Na co wszystko przy zwyyczajney Pieczęci ręką własną to pismo moje podpisane daie, y one Aktami ktorymikolwiek Authentycznemi koronnemi in decursu szesci Niedziel roborowac obliguie się. Datum w Koniuszkowie die 14 Men(sis) Septembris A. Millesimo Sexcentesimo Septuagesimo Tertio (1673).

(podpis) Stan. Koniecpolski.

(pieczęć herbowa na opłatku)

(Na odwrotnej stronie w kształt listu złożonego arkusza, napis:)

Konsens J. P. Stanisława Koniecpolskiego dany Pańs(twu) Słowińskim na Vstompienie prawa PP. Sękowskim.

(wyżej per extensum:)

Anno 1673 die 23 Octobris. Personaliter Stanowszy do act Grockich Krzemienieckich Vrodzony Pan Mikołay S obickj ten Scrypt per oblatam podał,

Stanisław Kamiński Sędzia Grocky y Burgrabia Krzemieniecki Suscepit. Inductum ad Acta Castren(sia) Capitan(ealia) Cremenecen(sia) et Correctum.

b) Zapis na Zarudziu (w ob. Tarnopolskim).

Stanisław na Koniecpolu Koniecpolski Starosta Dolinski Pułkownik Woysk JeKr. Mosci.

Czynie wiadomo. I z dawszy Consens moy J. Mci Panu Sebestyanowi Głuchowskiemu ze Wsi Zarudzia Małego w Kluczu Tarnopolskim w Woiewodztwie Wołyńskiem a Powiecie Krzemienieckim leżącey modernum possessorem J. Mci Pana Kobylańskiego zakupic; przeto vigore tegosz Consensu mego zplacone onemu ratione dozywocia złotych Tysiąc dwiescie piędziesiąt, a zosobaa wzięte przez mię u tegosz JMP. Głuchowskiego Dwa Tysiąca złotych Polskich *moneta currenti*; tak oboia tę summe złączoną to iest złotych Trzy Tysiąca dwiescie piędziesiąt iako y dozywocie JChMosciom P. Sebestyanowi y P. Zuzannie Głuchowskim Małzonkom na teyze Wsi Zarudzia Małym *in solidum* oboygupisnem tym assekuruie; na opał dworski, y do Winnice zasiągac drew, z lasow teyze Wsi Zarudzia Małego, iako y wolnego melcia zboża na młonie pobliszszy korey Maiętnosci moiey w tymze Kluczu Tarnopolskim pozwalając JeMosci Panu Głuchowskiemu. Wczym Contract z JMP. Głuchowskim zawrzeć dostateczniejszy y ten Aktami ktorymikolwiek koronnymi *in decursu* Niedziel dwu roborowac deklaranie: do czego *in quantum* by mi *interea* nieprzyszło, skript terazniejszy JMP. Głuchowskiemu *suo prointeresse* do Grodu podac *ad acticandum* pozwalał, *protunc* wagi chcąc go mieć takowey iakoby przed Actami autentycznymi był zeznany. Na co dla lepszey wiary ręką własną się podpisuie przy Pieczęci mojej zwyyczajney. W Brodach die 2da February 1672.

(podpis) Stan. Koniecpolski.

(pieczęć herbowa duża w opłatku)

(Zewnatrz napis:) Consens od Jasnje Wielmoznego JMP. Starosty Dolinskie na Wies Zarudeczką małą.

(wyżej per extensum:) Ao 1762 die 23 Juny Vrodzony JmcP. Sebestyan Głuchowski stanawszy ten Contract do Act G(rodzkich) K(rzemienieckich) per oblatam podał. Stanisław Kaniewski Sędzia Grocky y Burgrabia Krzem(ieniecki) suscepit. Introductum ad Acta Castren(sia) Capitan(ealia) Cremenecen(sia) et Correctum.

Z autobiografii jednego z przywódców Indian amerykańskich, zwanych Wronami.

Między Czarnonóżcami.

Pewna dama amerykańska wydała roku zeszłego w Nowym Jorku opisanie przygód swych między pierwszymi osadnikami nad jeziorem Michigan (Mrs. „*Kinsie Early Day in the North West*“), a teraz wyszło wtem miście nowe dzieło ciekawe w podobnym rodzaju. *) Bohater i biograf własnych swych czynów żył jeszcze w chwili wydania tej książki, a mianowicie w jednym z wawozów wiodących od wschodu do Kalifornii, i trzymał podobno oberzę dla karawan ciągnących za połowem złota. A że człowiek ten był rzeczywiście przywódcą indyjskim, a syn jego mieszaniec i na pół-dziki Indianin jest potąd jeszcze jednym z takich przywódców, przeto go zapewne nikt o to nie posadzi, by miał własnoręcznie pisać swój pamiętnik. Być może, że dawniej umiał trochę i pisać, lecz zdziczawszy między Indianami zapomnieć musiał i o tem nawet jak się pióro trzyma. W napisaniu pamiętnika tego pomógł mu niejaki master Bonner, co roku 1855 spędził zimę u niego, i któremu przywódca dawniejszy szczegół po szczególe opowiadał. Okraślił też zapewne opowiadanie jego, i dodał ustroj literacki. Beckwourth nie prowadził żadnego dziennika, i dlatego też wszystko opowiadał później z pamięci. A że awanturował się przez lat przeszło trzydzieści, i w tak dalekie też czasy przychodzi mu zasięgać pamięcią, przeto wiele musiało zajść omyłek, a nadto znaczną część opowiadanych przezeń wypadków można śmiało policzyć do wybryków bujnej jego fantazyi. Kto rad czytuje opowiadania o zabijatykach, o ściąganiu skóry z czaszek i o dziwnych i strasznych przygodach, tego biografia ta zapewne nie znudzi. Lecz prócz tego są niektóre szczegóły w książce tej i z tego już względu ciekawe, że opisują nam życie i obyczaje Indian, z którymi Beckwourth mógł się dobrze obznajomić, że człowiek ten posiada znajomość kilku języków, i że same już imię jego było niegdyś postrachem po tej i po tamtej stronie gór skalistych.

Beckwourth zaczął od strzelca w służbie astorskiej kompanii handlującej futrami, więc też wcześniej jął się „rzemiosła wojennego“. I tak się też zmienił, jak wielu Europejczyków w tych dalekich krajach zachodnich: życie na pustyni wyzuło go prawie z wszelkich uczuć tkliwszych i starło zeń cały dawniejszy pokost cywilizacyi. Zdzczał między dzikimi, przez długie lata nie trudnił się niczem innem, jak tylko polowaniem na bawoły, zasadzką na bobry; utrzymywał sobie seraj Indianek podobnych z cery do nasienników naszych, wychodził z bandą na kradzież koni, lub jak się Indianie głódziej chcieli-by wyrazić — za pożyczką koni, i jak każdy inny z jego dzikich towarzyszywością skórej z głowy przeciwników pobitych, trzymając te znaki zwyciężkie i dowody męstwa w chacie swej na pokaz i ehłubę. Życie w dalekich stronach zachodu jest niejako odbłaskiem, pozostałością dawnych czasów bohaterskich w stólcin cywilizacyi przemagającej, a stosunki społeczne wielu dawnych narodów europejskich były przed dwudziestu wiekami mniej więcej takie same, jakie są teraz u Indian amerykańskich. Śród ciągle powtarzających się mordów i zająś krwawych uspakaja nas po części obecność kobiet z europejską sentymentalnością, i właśnie rzecz ta nadaje pamiętnikom pani *Kinsie* wiele powabu. Jakób Beckwourth przedstawia przeciwnie charakter wyrodnego Europejczyka, co zbydłęciał i zdzczał. W opowiadaniu swem nie ukrywa też nigdzie tego stanu zbestwienia. Lecz właśnie ta przerażająca otwartość i te nieobyczajne zeznania podnoszą po części wartość pamiętników jego, zwłaszcza że życie na pustyni ogołocone w nich jest wcale z fałszywego blasku romantycznego. Niedbając zupełnie o sąd i zdanie czytelników, opowiada Beckwourth o niejednym czynie bezsumiennym. I tak w późniejszym swym wieku występuje w roli handlarza gorzałką między Syuxami. Obnośny ten handel wódką z Indianami zakazany jest jak wiadomo w Stanach zjednoczonych, lecz „bohatera“ tego wcale zakaz taki nie obchodzi. I tak się usprawiedliwia między innemi: „Byłem kupcem tylko, który życie swe wazył śród dzikich, by przysporzyć zysku pryn-

*) *Life and Adventures of James Beckwourth, chief of the Crow Nation. New York & 1856.*

cypałam moim. „Nie ja, to kto inny byłby Indyanom wódki dostarczał.“ A dalej dodaje: „Zysk też był ztąd znaczny. Człowiek co duszę swą diabłu zaprzedał, może śmiało puścić się na wszystko, a takim właśnie handlem najlepiej piekłu się przysłuży. Wódka nasza była przedmiotem szczególnego popytu. Kwaterkę — na przykład — lub nieco więcej spirytusu, co go dostać można za 6 centów (6 krajcarów) rozmajano czterma kwaterkami wody, a półtora kwaterki wódki takiej sprzedawano Indyanom za suknię z skóry bawolej. Za suknię z najpiękniejszej skóry bawolej dawałem czasem i drugie tyle wódki. Lecz zwykle miarkowałem się w hojności, i nie raz powtarzałem to sobie w duchu, że największe jeszcze wyświadczyłbym dobrodzieństwo Indyanom, gdybym im wcale tego trunku piekielnego nie dowoził.“ A dalej prawi: „Handel wódką w zamian za ruchomości indyjskie jest czynem prawdziwie szatańskim, i nie haniebniejszego nie ma już podobno pod słońcem. Z 200 galonów spirytusu otrzymuje się 600 zajdlów wódki, a za każdą taką miarkę bierze sprzedawca suknię bawolą wartości 5 dolarów. Indyanki muszą ślezczyć po całych tygodniach, nim pozyskują tych 1600 sztuk sukien. Handlarz białoskóry bierze je nawet całkiem za bezcen, gdyż biedna matka Indyanka musi wraz z dziećmi swemi ukrywać się w lesie tak długo, pokąd tylko nie minie szatnopolnych trunkiem tym mężów, ojców i braci, którzy obchodzą się z niemi łagodnie, jeśli wódki nie mają, lecz po pijanemu dręczą je, pastwią się nad niemi, a czasem nawet dopuszczają się na nich mordu srogiego.“

Beckwourth był już wówczas strzelcem wprawnym, kiedy jeden z agentów towarzystwa kupców futrami ugodził się w drugim dziesiątku stolecia naszego w ten sposób ze szczepem indyjskim zwanym „czarnonóznym“, że jeden z białych ma osiąść między niemi i pośredniczyć we wszystkich sprawach szczepu tego z towarzystwem wspomnianem. Na takiego agenta wybrano Beckwourtha, który też wyruszył niezwłocznie ku rzece bobrowej w krainie Missuri, w środkowym punkcie siedziby czarnonóznich. Szczep ten należy do wielkiej familii Algonkinów i ma siedziby swe najdalej na zachód położone, mianowicie zaś między jeziorem Winnipeg i górami skalistemi. Czarnonóźni radzi byli wielce tej styczności kupieckiej, a przywódzca Asas-to okazał się tak wdzięcznym i życzliwym, że jedną z córek swych dawał Beckwourthowi

wi za żonę. „Przynierze“ takie wydało się Beckwourthowi pomocnem do polepszenia stanowiska jego, więc przystał na to niezwłocznie, i bez żadnych ceregeli został zięciem przywódcy. Lecz w kilka dni później miał już niezgodę domową. Jeden z oddziałów wyprawionych na harce przyniósł z sobą trzy skóry z czaszek Europejczyków, i z tego powodu odbyć się miały płasy skalpowe. Wiedzieć należy, że Indyanie osiadli w pobliżu gór skalistych, wtenczas tylko obchodzą płasy te z uroczystością, jeśli przy zdobyciu skalpów żaden z nich nie zginął. A że to rzadko kiedy bywa, przeto taniec skalpowy wielką jest uroczystością. Żona Beckwourtha chciała także poskakać, lecz małżonek ofuknął ją za to i rzecze: „Niepozwalam; skóry te z czaszek należą do ludzi z narodu mojego; serce moje wydaje krzyk głośny i płacze nad ich śmiercią; nie śmiesz i ty weselić się wtenczas, kiedy serce moje krzyczy; tańczyć w dniu smutku mego nie będziesz.“ Na tem stanęło, i zdawało się, że zakaz tak wyraźny powściągnie ochotę tanecznicę. Lecz po niedługiej chwili zagląda jeden z europejskich towarzyszy Beckwourtha do jego chaty i mówi mu, jako żona jego skacze w najlepsze, i że po prawdzie najzwawszą jest ze wszystkich tanecznic. Beckwourth zawrzał gniewem i pośpieszył na tlokę, zastał żonę swą w tańcu i jednym zamachem maczgi swej bojowej powalił ją na ziem. Indyanie tem zmieszani, nie śmieli na razie porwać się na Beckwourtha, tak że miał dość czasu wrócić cały do swego namiotu. Lecz Indyanie opamiętawszy się zapłonęli srogim gniewem, zbili się w kupę, i odgrażając śmiercią Beckwourthowi obstarpił namiot jego dokoła. Byłoby też przyszło niezawodnie do zabójstwa, gdy-by nie nadszedł w dobrą chwilę sam ich przywódzca. „Stójcie wojownicy!“ zawołał. „Ja straciłem córkę a bracia jej stracili siostrę, lecz wam żadna ztąd strata. Córka moja była żoną tego handlarza futrami, i sam mu ją dałem w zameęcie. Przecież i wy zabijacie wasze żony nieposłuszne. I nikt wam tego nie wzbrania. Stworzenie to zrobiło na przekór swemu mężowi; zakazał jej tańca, a jednak tańczyła; była nieposłuszną, więc ją ubił — i nie w tem strasznego. Gdybyśmy tych białoskórych wypłenili i zabrali ich mienie, wkrótce wyszły-by nam wszelkie zapasy. Któż nam dostarcza szach-a-pach (prochu)? Biali. A jeśli nam prochu zabraknie, jakże nam wojować wtenczas z wrogami? Ręczyłem słowem mojem za życie tych

trzech ludzi, a jeśli ich zabijecie, to białe przywódca nie wysle już do nas swych strzelców.“ Tak więc uśmierzył nie tylko gniew zaciekle czarnonóżnych, lecz nadto uspokoił i Beckwourtha temi słowy: „Mam jeszcze inną córkę, młodszą i piękniejszą od tamtej; ma ona dobre zmysły, a przede wszystkim ma słuch doskonały. Możesz ją pojąć w miejsce tamtej, a wiem, że będzie ci we wszystkim powolną.“ I tak nie wdziawszy jeszcze żałoby po pierwszej żonie, przywiedziono mu już drugą do chaty, a że przywódca słusznie się nią chlubił, przeto małżeństwo zostało spełnione. Tej samej jednak nocy obudził szelst jakiś nowożeńca, i wydawało mu się, jakby kto podsuwał się rączkiem do jego chaty. „Kto tam?“ zawołał groźnie. „Ja“ — odpowiedział śród łkania jakiś głos kobiecy, a po nim poznał Beckwourth nieboszczkę swą żonę, która ocuciwszy się z długiego omdlenia wracała do męża.“ „Ruszał ztąd“ — ofuknie ją strzelec, „nie masz tu już co robić; mam już teraz inną żonę z lepszym słuchem.“ —

„Nie pójdę“ — odrzekła, „i mnie się już słuch naprawił. Zrobiłam głupstwo, żem nie słuchała męża mego, kiedy serce jego krzychało, lecz teraz uważać będę na każde jego słowo.“ Koniec taki, że Beckwourth miał teraz miasto jednej dwie żony, a dotego siostry sobie rodzone. Wspomnieć też i o tem należy, że godny „bohater“ opowiada przy tej sposobności o kłiwym swym romansie w St. Louis, i upewnia, jako tej pani-dusze swojej dochował wierności „moralnie“. Sprzecznosc tę wyjaśnia nam przy tem ze stanowiska finansowego. Będąc hołyszem, postanowił dorobić się w służbie towarzystwa kupców futrami sporej kupki dolarów, by za swym powrotem oczepezyć swą pannę. Nie przewidywał jednak tego, że go pustynia odurzy i uczyni już niezdolnym do pożycia z osobą europejskiego pochodzenia. Tymczasem zbierając dolar do dolara tem się pocieszał, że między wronami krakał jak i one.

(D. c. n).

PRZYSŁOWIA ARABSKIE.

1. Porastasz w miłość kiedyś gość rzadki.
2. Ubóstwo, najgorsza śmierć.
3. Ludzi Bóg stworzył, listki bez koleców; oni się robią kolce hez listków.
4. Jak magnes żelazo, tak przyciąga cierpliwość zwycięstwo.
5. Kobieta ukryje miłość ua lat czterdzieści, ale odrazy i nienawiści ani na jeden dzień.
6. Aniołowie radują się gdy zima ginie, z miłosierdzia nad ubogimi.
7. Kto proszącego z niczem odprawi, siedm dui anieli nie wstąpią w progi jego.
8. Bliźnięta, państwo a religia.
9. Daleka ci podróż jeśli szukasz brata pocziwego.
10. Nie troszcz się masz-li co jeść na dzisiaj, jest w Bogu strawa na jutro.
11. Gdzie słowo od serca, wpada do serca.
12. Gdzie zartów wiele, i chyby nie mało.
13. Za kogo masz córkę wydać, pytasz mię? Za pobożnego; będzie ją szanował jeśli ją kocha; a jeśli ją nie zcierpi, krzywdy jej nie zrobi.
14. Lepszym ci pocziwy brat niż własna dusza; dusza często doradza złego, a brat pocziwy zawsze dobrze radzi.
15. Nie ujdzie kary niebios kto tego czworga się nie pozbędzie: kłamstwa, pychy, łakomstwa i obmowy.
16. Świat, to towar; ale najlepszy towar na świecie, pocziwa żona.
17. Człowiek starzeje się, a dwoje w nim kwitnie: miłość do mienia, i miłość do życia.
18. Wsiadł gramatyk na okręt i mówi do sternika: czy umiesz ty gramatykę? — Nie, nie umiem. — Toś stracił połowę życia; powiedział gramatyk. Tymczasem zadał wiatr i statek się wyrócił, a sternik pyta gramatyka: a umiesz ty pływać? — Nie, nie umiem. — Toś stracił całe życie, powiedział sternik.